WYDANIE WIECZORNE.

„GŁOS NARODU“ **Wychodzi dwa razy dziennie.** **Cena 6 halerzy.** **Wychodzi dwa razy dziennie.** „GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-ej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12, Za jednorazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 ha. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie Monarchji i w państwie niemieckiem — Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisy Redakcya nie zwraca. Adres Red.: Ul. św Krzyża l. 7. Adres tel. „Głosu Narodu“ Kraków, Tel. Nr. 190.

Nr 361. **Kraków, wtorek 13 sierpnia 1907 r.** **ROK XV**

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 12 sierpnia.

— **Oszczerstwa żydowskiej prasy.** W ostatnim numerze wiedeńskiej„ Neue Fr. Presse“ znajduje się sensacyjny telegram z Poznania:

„W Zakopanem w Galicyi odbywa się konferencya wszystkich przywódców polskich z pod wszystkich zaborów. Wybrano na niej międzyparlamentarny komitet, do którego należą polscy posłowie Sejmu Rzeszy, austryackiej Izby posłów i byli deputowani do Dumy rosyjskiej. Polacy będą odtąd we wszystkich zaborach postępować zgodnie według jednolitego planu. Dalej uchwalono, w prowincyach polskich w Prusach urządzić cały szereg zgromadzeń protestujących przeciw projektowi wywłaszczania Polaków. Oprócz tego uchwalono wpłynąć na rządy: rosyjski (!) i austryacki, by sprzeciwiły się temu projektowi“.

Cały ten telegram, zawierający nikczemną fałszywą denuncyację, jest tylko jednem z całego szeregu kłamstw i oszczerstw, jakiem obrzuca żydowski „Weltblatt“ Polaków. Jest naturalnie inspirowanym przez hakatystyczne i rządowo-pruskie sfery, a ma na celu wywołanie za granicą wrażenia, że Polacy zamyślają o spiskach przeciw państwu niemieckiemu. Hakatyści stale posługują się dla swoich polakożerczych projektów argumentem „wszechpolskiej agitacyi, Dotąd im nie wierzono. Dzisiaj by usprawiedliwić blizkie projekty antypolskie ogłaszają w żydowskiej ‚N. Fr. Presse“ nową denuncyacyę o wszechpolskim ruchu... „Liberalny“ dziennik niemiecki nie waha się tu przyjąć roli herolda hakatyzmu. Interes żydostwa i hakatyzmu godzi się zawsze na szpaltach liberalnych pism niemieckich, gdy idzie o zwalczanie Polaków.

— **Ujęcie mordercy Krausa.** Przed kilkunastu dniami wykonało dwóch ludzi, z których jeden przedstawiał się jako dr. Steiner, a drugi jako jego służący, zamach na właściciela składu automobilów Krausa i to tuż obok Wiednia. Dwaj ci panowie weszli do sklepu Krausa w Wiedniu w zamiarze kupienia automobilu. Następnie wsiedli z Krausem do samochodu, by go wypróbować. Gdy po godzinnej jeździe p. Kraus chciał koło Purkersdorf samochód zatrzymać, rzucili się na niego obaj towarzysze i wystrzałem rewolwerowym odebrali mu życie.

Policya wiedeńska i okolicznych miast gorliwie śledziła za sprawcami zamachu. Przyaresztowano kochankę jednego z morderców i od niej dowiedziano się wiele szczegółów, które ułatwiły schwytanie jednego sprawcy zamachu. Nazywają się oni obaj: Herman Herzka i Teodor Prosch. W Wiener Neustadt policya schwytała w sobotę Herzkę. Broniącego się rozpaczliwie i usiłującego użyć rewolweru odprowadzono do aresztu. Za wspólnikiem jego, Proschem policya śledzi gorliwie i obiecuje sobie schwytać go w najbliższych dniach.

Aresztowany Herzka, żyd posiada wysokie wykształcenie. Skończył on szkołę realną i złożył na technice wiedeńskiej pierwszy egzamin państwowy. Nadto jest zapisanym na uniwersytet wiedeński. Włada językami: francuskim, włoskim, węgierskim i angielskim. Podobnie i jego wspólnik Prosch posiadają znajomość kilku języków i jest elektrotechnikiem. Znaleziono przy nim notatki i szkice do dramatów, poematów i t. d.

— **Kongres hygieny szkolnej w Londynie.** Na publicznem posiedzeniu 8 bm. doktor paryski Doleris poruszał sprawę hygieny sportowej kobiet i dziewcząt, zalecając spacery, chodzenie po górach jako wzmacniające równocześnie wszystkie części ciała. Gwałtowniejsze sporty jak wiosłowanie, bieg, pływanie muszą być ćwiczone wcześnie, aby istotną korzyść przyniosły. Dr Doleris wielką wagę przywiązuje do tych sportów, kształcących siłę woli i charakter, bez najmniejszego uszczerbku dla kobiecego wdzięku. Dr Artur Newsholme mówił o suchotach w szkole. Wbrew powszechnemu twierdzeniu grozy tak wielkiej nie przedstawia ta choroba między dziećmi o ile symptomata jej są widoczne. Kaszel lub odpluwanie zwraca uwagę nadzoru i może jeszcze złe bez szkody dla klasy odgraniczyć i usunąć. Gorzej jest z ukrytymi stanami tuberkulozy, dla której szkoła jest wybornym podkładem rozwoju. Zmęczenie i przepracowanie w szkole traktował dr Myers z Cambridge i panna Ravenhill z Londynu. Niedostateczny sen w szkołach angielskich sprawdzono mniej więcej w 50 proc. na 10.000 zapytywanych osobników. W sprawie wadliwego stanu uzębienia Niemcy wykazały nadmierną cyfrę 90 na 100. Dopiero jedno miasto Strassburg posiada klinikę dentystyczną w połączeniu ze szkołą. Nowojorski dr Gulicz omawiał znaczenie tańca jako środka rozwijającego muskuły wpływającego dodatnio na trawienie, oddechanie, cyrkulacyę krwi co w połączeniu z względami estetyki daje wyborne rezultaty, pod warunkiem aby działając dobrze fizyologicznie i moralnie złego wpływu nie wywierało.. Doświadczenie pouczyło, że ludowe tańce najlepiej się nadają do rozumnego wyboru hygienicznych sportów.

W kongresie tym bierze udział oprócz pp. Kulczyńskiego i Dobrzańskiego z Krakowa p. Jadwiga Majówna, naczycielka semin. żeńsk. wydelegowana na kongres przez Radę szkolną krajową.

——oooooooo000oooooooo——

Zakopane dnia 9 sierpia 1907

— **Wiec Macierzy Śląskiej.** Sprawa popierania działalności Macierzy szkolnej dla Ks. cieszyńskiego weszła w dniu dzisiejszym na zgromadzeniu zaproszonych osób na jak najpomyślniejsze tory.

W sali turystów na zaproszenie delegatów Macierzy i ścisłego grona osób, szczerze popierającego cele oświatowo narodowe Macierzy, zebrało się około 100 osób, reprezentujących polaków z pod trzech zaborów. — Zgromadzenie zagaił p. prof. Moth z Cieszyna, przedstawiając działalność szczerze narodową Macierzy starającej się jak najskuteczniej przeciwdziałać coraz to większemu naporowi czeskoniemieckiemu, i jej obecne położenie finansowe. Apelując do zgromadzonych zwrócił mowca uwagę na to, że sprawa Śląska jest ogólnopolską, a przeto obowiązkiem każdego Polaka wesprzeć wszelkimi siłami akcyę Macierzy, aby jej tylelotnia błoga działalność narodowa nie została utrudniona lub co gorsza zniweczoną.

Przewodnictwo objął mecenas dr. Adolf Suligowski z Warszawy, sekretarzował zaś p. Ignacy Smalec, kierownik szkoły polskiej z Cieszyna. Dyskusya, w której brali udział przedstawiciele i przedstawicielki rodaków z pod trzech zaborów, toczyła się głównie około moralnego i materyalnego poparcia celów Macierzy.

Uderzyło nas przedewszyskiem nader sympatyczne stanowisko, jakie zajęli przedstawiciele zebranego tutaj duchowieństwa, które przyjęło na siebie obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby żadną mocą nie dopuścić do wstrzymania dalszej akcyi tej Instytucyi narodowej.

W celu spowodowania żywszego zainteresowania się sprawą uchwalono przedewszystkiem zwołać ogólny wiec na dzień 18 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu do sali hotelu „Morskiego oka“, na którym potrzeby ludności śląskiej i działalność Macierzy omówią szczegółowo posłowie do Rady państwa p. dr. Józef Buzek, prof. uniwers. lwowskiego i p. dr. Ludomił German, radca szkolny krajowy ze Lwowa, a nadto przemawiać będą delegat Macierzy i przedstawiciel ludu zakopiańskiego.

Dyskusya, wreszcie będzie mieć na celu omówienie sposobu sfinansowania losów loteryi Macierzy a nadto obmyślenie doraźnej pomocy ze strony bawiących tu rodaków.

Komitet ściślejszy a hoc wybrany reprezentujący wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, dołoży zaś wszystkich starań, aby wiec ten objął jak najszersze warstwy i przyniósł jak najlepsze owoce.

Z sali sądowej.

Echo wyborów.

Przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego pod przewodnictwem radcy dra Trzaskowskiego rozpoczęła się rozprawa przeciwko 12 oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, występek przeciw publicznemu

porządkowi, przekroczenie przeciw bezpieczeństwu publicznemu i przekroczenie przeciw publicznym urządzeniom.

Oskarżeni są: 1) Piotr Imielski 38 lat liczący czeladnik murarski; 2) Jan Makara 27 lat, robotnik; 3) Jan Zradziński 47 lat, robotnik kolejowy; 4) Józefa Grochowa 28 lat, robotnica zamężna; 5) Franciszek Stachowski 42 lat, czeladnik murarski; 6) Franciszek Kaczmarczyk 42 lat, czeladnik murarski; 7) Antoni Groch 20 lat, czel. mur.; 8) Franciszek Groch 34 lat, czel. murar.; 9) Wojciech Groch 31 lat, czel murar.; 10) Feliks Molenda 23 lat, pomocnik brukarski; 11) Maciej Bieniek lat 15, wyrobnik i 12) Jan Nalepa 20 lat, ślusarz. Wszyscy oskarżeni, że jako zwolen. partyi Zygmunta Klemensiewicza w dniu 16 czerwca napadli na ulicy Jana Kantego Chwastka, kiedy ten jechał rowerem, z czego przyszło do wielkiego zajścia w Krowodrzy, tak, że miejscowa żandarmerya okazała się niewystarczającą i trzeba było wezwać pomocy wojskowej, najprzód 5 żołnierzy, a następnie przyszło pogotowie wojskowe z 12 żołnierzami pod wodzą porucznika Fryderyka Kleera, którzy aresztowali Piotra Imielskiego, sprawcę całego zajścia. Po zaaresztowaniu Imielskiego tłum rozbestwiony począł rzucać kamieniami na wojsko; krzycano „palić i robić rewolucyę, jak w Rosyi". — Makara i Zradziński wołali: „ludzie schodźcie się do obrony, bić wszystkich i nie pytać i palić". Wezwania żandarma do rozejścia się nikt nie słyszał, tylko kamienie padały i uderzyły żołnierzy. Wówczas kapitan Frys poszedł na tył wojska i dał strzał z rewolweru. Po strzale nastąpił spokój i Imielskiego odprowadzono. Z powodu ciemności nie dało się wyśledzić kto prócz Makary i Zradzińskiego rzucał kamieniami. Śledztwo przeprowadzone w następnych dniach dostarczyło dowodów winy innych jeszcze sprawców tumultu, przeciw którym przeprowadzono dochodzenie karne, a prokuratorya państwa sformułowała oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr. Cięglewicz. Obronę prowadzą adwokaci dr. Heski i dr. Grünzweig. Żaden z oskarżonych do winy się nie przyznaje. Natomiastświadkowie zeznają obciążająco. Jan Chwastek utrzymuje, że Stachowski miał zawołać do żołnierzy: „Rzućcie broń, a obróćcie ją przeciw gospodarzom, tak jak w Rosyi". Stachowski jednak zawzięcie zaprzecza, aby coś podobnego miał powiedzieć. Według J. Chwastka miał Makara wołać: „Bić! mordować! tak jak w Rosyi".

Świadek Lud. Konik utrzymuje, że Makara miał się wyrazić: „Aleśmy sakramencko lali kamieniami — wartoby powtórzyć".

Świadkowie wojskowi zarówno kapitan Frys jak żołnierze zgodnie zeznali, że rzucano na nich kamieniami, a jeden z żołnierzy został dwukrotnie kamieniem uderzony, ale nikt nie słyszał aby wołano: „żołnierze, rzućcie broń". Po przesłuchaniu świadków, poszkodowani Chwastkowie zrzekają się pretensyi ukarania oskarżonych.

Po wywodach prokuratora i obrońców ogłoszenie wyroku odroczono do jutra.

Telegramy.

RZEKOMA AKCJA DYPLOMATYCZNA POLAKÓW.

PETERSBURG. Z powodu wiadomości, jaka się pojawiła w gazetach zagranicznych, o delegacji, która w imieniu narodu polskiego zwróciła się do konferencyi w Hadze z petycyą o poporcie w sprawie pozyskania przez Polaków samorządu autonomicznego, jeden z wybitnych przedstawicieli partyi narodowo-demokratycznej oświadczył współpracownikowi

Bracia Karamazow.

128) (ciąg dalszy.)

— A teraz będzie to samo. —

Objaśnił go Dymitr — A wyjąwszy z kieszeni swoją paczkę banknotów, podsunął ją pod nos oberżysty. —

A teraz słuchaj! i żebyś mi wszystko co do joty zrobił jak każę. — Za godzinę przybędzie tu wózek pełen zapasów — wino, ciastka, zakąski, wszystko to natychmiast wypakować i przynieść do gospody. — Tymczasem wziąść tę paczkę co u Andrzeja w siedzeniu, otworzyć natychmiast i szampan na stół podać. — Ale przedewszystkiem dziewki zawołasz! słyszysz! dziewki!, a zwłaszcza Maryę żeby przyszła. Zwrócił się do telegi i wyjął z pod siedzenia futerał z pistoletami. —

— Teraz tobie zapłacić muszę za drogę mówił do Andrzeja — Masz tu 15 rubli za przyjazd a tu pięćdziesiąt na wódkę, jakem przyrzekł. — Za gotowość, za przyjaźń twoją, żebyś pamiętał o Dymitrze Karamazow. —

— Boję się proszę pana, zawahał się Andrzej pięć rubli na szklankę herbaty przyjmę, jeżeli łaska, więcej nie, Tryfon Borysicz niech będzie świadkiem — niech się wielmożny pan nie gniewa jeżeli głupie słowo powiedziałem. —

— Czegóż się ty boisz? pytał Mitia obrzucając go wzrokiem — No w takim razie idź do djabła, a masz tu pięć rubli i rzucił mu pieniądze. — A teraz słuchaj Tryfon Borysicz. wprowadź no mnie cicho do gospody tak, by tamci nie widzieli żebym mógł na nich spojrzyć. — Gdzie oni siedzą? czy w błękitnym pokoju? Tryfon Borysicz spojrzał niespokojnie, na Mitię i jego pistolety, spełnił jednak jego żądanie. — Wprowadził go ostrożnie do sieni, a sam wszedł do pierwszej izby przyległej do tej w której siedzieli goście i wyniósł z niej światło. — Potem wprowadził cichutko Mitię, ustawił go w ciemnym kącie tak, że ten mógł doskonale widzieć, co robią ci, których śledził. — Ale Mitia nie wytrzymył długo w swoim ukryciu, zobaczył Gruszę i serce zaczęło mu się tłuc w piersiach a w oczach pociemniało. — Grusza siedziała przy stole a obok niej bardzo przystojny chłopak, młodziutki Kałganow. — Grusza trzymała go za rękę i patrzyła mu w oczy śmiejąc się, on zaś zdawał się opowiadać towarzystwu coś bardzo zabawnego. — Naprzeciw nich siedział na krześle, gruby Maksymow, z drugiej zaś strony Gruszy, na kanapie — on, ten jej pierwszy, a za nim drugi jakiś nie znajomy. —

Dymitr spojrzał uważnie na tego którego uważał za swego rywala. — Był to sobie gruby człowieczek, o szerokiej twarzy, widocznie nie wielki wzrostem, palił fajkę i wydawał się czegoś zagniewany. Towarzysz jego zato cienki był jak tyczka i nadzwyczajnie wysoki. — Dłużej nie chciał patrzeć i czuł w sercu chłód i oddech miał zaparty, postanowił wejść tam do nich, co też natychmiast uskutecznił. —

— Ach Boże! krzyknęła na jego widok Grusza, która go pierwsza zobaczyła.

— Mitia szybko i wielkiemi krokami zbliżył się do stołu. —

— Panowie! zaczął tak głośno, że prawie krzycząc, ale zająkując przytem na każdem słowie ja — ja nic. —

Niech się pani nie boi! zawołał nagle do Gruszy, która cofnęła się gwałtownie w tył z krzesłem i uczepiła się konwulsyjnie obu rękami ramienia Kałganowa. Ja... nie jadę także, wolno chyba podróżnemu zabawić tu z wami, do rana, tylko do rana. Z ostatniemi słowami zwrócił się do otyłego człowieczka siedzącego na kanapie, z fajką w zębach, jak gdyby prosząc o pozwolenie.

— Pan daruje, odparł tamten z godnością, ale my tu jesteśmy prywatnie, są przecież inne pokoje,

— Ach to wy Dymitrze Karamazow! zawołał wtedy Kałganow. O co pytacie? siadajcie tu z nami i koniec.

— Jak się macie Kałganow, zawsze mówiłem że z ciebie złoty nieoszacowany człowiek, odrzekł Dymitr, ściskając jego rękę.

— Aj! aj, co robicie, palce mi połamiecie, zaśmiać się Kałganow. Jak można tak mocno ściskiał?

— On tak zawsze, odezwała się wreszcie Grusza z trochę jeszcze niepewnym uśmiechem. Doszła widocznie do przekonania, że Mitia nie będzie robił awantur, ale wpatrywała się w niego z ciekawością i niepokojem, nie wyobrażała sobie bowiem nigdy, że w ten sposób postąpi, czekała więc co dalej będzie.

— Witam szanownego pana — odezwał się słodko gruby Maksymow. — Mitia rzucił się do niego z wielką serdecznością.

— A i pan tutaj, bardzo, bardzo rad jestem, że pana widzę. Panowie... ja....

Tu znów zwrócił się do jegomościa z fajką, uważając go widocznie za główną personę.

Leciałem tu jak strzała. Chciałem ostatni dzień i ostatnią godzinę mego życia, spędzić w tem miejscu, w tem samem zupełnie miejscu, gdzie i ja także gościłem moją królowę. Daruj pan, krzyknął znów, przyleciałem tu,ale się nie bójcie. To ostatnia noc moja, wypijemy na zgodę. Zaraz tu wino przyniosą, pozwolisz panie. Chce mi się wina, muzyki, szumu, gwaru. Niech będzie to samo co wtedy. Niech wspomną dzień radości mojej, w tę ostatnią noc. Ostatnie słowa uwięzły mu w gardle. Chciał coś jeszcze mówić, ale nie mógł i tylko tłumione jakieś krzyki wydzierały się z jego ust. Obcy pan patrzył na niego z niedowierzaniem.

— Jeżeli moja królowa nie ma nic przeciw temu, — zaczął wreszcie.

— Co tam królowa! jaka królowa, dajcie już raz z tem pokój. przerwała niecierpliwie Grusza. Śmiesznie mi patrzeć na was i słuchać tego gadania, Siadaj Mitia, tylko proszę cię nie przestraszaj mnie niczem. Coś ty tam widział. Nie będziesz tak? co nie będziesz? jeżeli tak to rada ci jestem.

— Ja ja! Mnie się lękać? zawołał nagle Mitia - wyciągając ku niej ręce. O! możesz pani przejść, przejść mimo, nie stanę na zawadzie. I potem z wielkiem zdziwieniem wszystkich, a nawet własnem, zalał się nagle łzami, a opadłszy na krzesło, chwycił za poręcz, jakby się go chciał trzymać.

— Ot jaki ty jesteś! ot jaki! zawołała zmieszana Grusza. On i dawniej tak. Przyjdzie bywało do mnie, nagada coś czego zrozumieć nie można, a raz tak samo płakał jak teraz, nie wstyd że to?. Gdyby choć było czego płakać, dodała z naciskiem.

— Ja... ja nie płaczę, zwrócił się nagle Mitia i po chwili wybuchnął nerwowym, donośnym, wstrząsającym śmiechem.

— A teraz znowu to! No! Mitia. uspokój się, upominała go Grusza. Bardzo jestem kontenta żeś przyjechał, słyszysz, bardzo. Ja chcę żeby on tu siedział z nami, zawołała rozkazująco, jakby do całego towarzystwa, ale było widocznem, że słowa te odnosiły się wyłącznie, do jegomości z fajką. Chcę tego. chcę. A jeżeli on odjedzie, to i ja pojadę — dodała z błyszczącemi oczami.

— Wola mojej królowej jest dla mnie rozkazem, odparł z galanteryą obcy pan, całując Gruszę w rękę. Proszę pana do naszej kompanii rzekł uprzejmie do Mitii. Ten chciał wystąpić znów z jakąś przemową, ale zamiast tego wyrwało mu się całkiem co innego.

— Wypijemy panie! co — zawołał niespodzianie. — Wszyscy się roześmieli.

— Chwała Bogu! zawołała Grusza! A ja już lękałam się że on znów z jakąś mówką wyskoczy. Siadaj Mitia i nie waż mi się występować z żadnemi owacyami. A jeżeli przywiozłeś ze sobą szampan to doskonale. Nie znoszę tych nalewek. Najbardziej cieszy mnie żeś sam przyjechał. A skąd wziąłeś te pieniądze? Schowaj że je.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Rieczy“, pomiędzy innemi, co następuje: Społeczeństwo polskie wie dokładnie o kompetencyi i zadaniach konferencyi pokojowej i rozumie dobrze, że konferencya nie dąży do celów, mogących wyrównać niesprawiedliwości historyczne w stosunkach międzynarodowych. Żaden też dojrzały politycznie człowiek nie będzie popełniał niedorzeczności i pisał petycje do tej konferecji z prośąą o regulowanie naszych krzywd, wiedząc iż, oprócz nowych represyj. petycja taka nie przyniosłaby nic narodowi polskiemu. Omawiana petycya nie wychodzi od Polaków, lecz od wrogów narodu polskiego. którzy w ostatnich czasach pracują energicznie, aby dowieść wobec opinii publicznej, nawet z pomocą przeinaczonych cytat z istniejących i nieistniejących gazet polskich, że jest intryga polska, i że do walki z nią nie zbędne są środki wyjątkowe zapobiegawcze oraz represje. Tę nową intrygę, być może obmyślono na północy, a wykonanie jej nie obeszło się zapewne bez udziału hakatystów.“

MILIONOWA DEFRAUDACYA.

PETERSBURG. Śledztwo w sprawie nadużyć na kolei syberyjskiej, prowadzone przez specyalną komisyę wykazało defraudacyę, dochodzącą do 10 milionów rubli.

ROZRUCHY W IRLANDYI.

BELFAST. Wczoraj wieczorem przyszło ponownie do zaburzeń. Demonstranci wyrywali kamienie z chodników i rzucali na policyę. Kilku polcyantów piechoty zraniono. Zawezwano dwa bataliony piechoty.

BELFAST. Podczas wczorajszych rozruchów wojsko kilka razy interweniowało białą bronią. Kilka osób poraniono.

ZATARG AMERYKI Z JAPONIĄ.

LONDYN. Do „Standardu“ donoszą z Waszyngtonu, że wszelkie rokowania traktatowe amerykańsko-japońskie zostały zerwane z powodu, że Japonia odmówiła przyjęcia warunków Stanów Zjednoczonych.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY.

METZ. Kongres euharystyczny zamknięto wczoraj. Kardynał Vannutelli wyraził zadowolenie ze świetnego przebiegu kongresu. Wczoraj popołudniu odbyła się procesya, w której wzięło udział 30.000 osób.

PICQUART ZELZONY.

ROCHEFORT. Minister wojny Picquart wziął wczoraj udział w odsłonięciu pomnika Grinaux, męża który położył wielkie zasługi około rewizji procesu Drajfüsa. Gdy Picquart udał się na dworzec kolejowy aby odjechać z powrotem przystąpił do niego jakiś człowiek i wśród wykrzykników, miał mu splunąć w twarz. Picquart odparł atakującego i chciał się rzucić na niego, aby go obić. Tymczasem wkroczyła jednakże policya i aresztowała napastnika. Podał on, że nazywa się Lecoque i pochodzi z Konstantynopola. Znaleziono przy nim kartę stowarzyszenia „Młoda Francya“. Sądzą że Locogue jest chorym umysłowo.

OBRABOWANIE PAROWCA.

SOCZI. (Na Kaukazie): Ubiegłej nocy został parowiec „Czernomor“ w drodze między Diubskaja a Tuabsa obrabowany na otwartem morzu przez 15 ludzi. Odebrali oni podróżnym pieniądze i kosztowności. Jeden podróżny został zraniony wystrzałem rewolwerowym. Rozbójnicy zabrali kasę okrętową i zmusili kapitana do wysadzenia ich na ląd. Nakazali oni kapitanowi, aby nie jechał do Tuabse, lecz aby powrócił do Soczi, gdyż go zabiją na wypadek nieposłuszeństwa. Rabusie zabrali podróżnym 10.000 rbs. zaś z kasy okrętowej 1.700.

Z MAROKKA.

TANGER. Francuskie poselstwo donosi, ze krążownik „Admirał Aude“ wyruszył do Mazagan, zaś trzy krążowniki do Rabat. Do Sassi odjechał również okręt wojenny. W Rabat panuje spokój. Gubernator podał do wiadomości mieszkańców, że na wypadek rozruchów Francuzi zbombardują miasto.

LONDYN. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Casablanca pod datą 10 b. m., że codziennie odbywają się potyczki z krajowcami. Wczoraj miała miejsce silna wymiana strzałów. Jeden Francuz zginął a kilku odniosło rany. Wuj sułtana Mulej Anim pozostał w Casablanca i poddał się Francuzom. Wojska jego zbiegły. Gdyby nie wczesne wyladowanie wojsk francuzkich i hiszpańskich byliby krajowcy wymordowali wszystkich Europejczyków.

Z Warszawy.

27) Ciąg dalszy.

To jednak pewne mówiła dalej zwracając się do Jana, że Henryk jest solą w oku, rozmaitego gatunku kabotynom i komedyantom. Nie mogą mu darować, że nie jest do nich po dobnym, że się nie reklamuje, że nie ma nic teatralnego — słowem że jest taki jak jest.

To samo można pawiedzieć i o kobietach drażnił się Bezimienny, przymrużając filuternie oczy, każda by chciała zostać mu towarzyszką tylko że takie masowe adoracye ulegały także masowym odpływom — No nie mówię o tak pewnej i wypróbowanej przyjaźni — dodał poważniejąc nagle. —

— Jak moja i Górki chciałeś pan powiedzieć, podchwyciła Ada. — Tak, ja zawdzięczam mu wszystko, a przynajmniej bardzo wiele — a Górka jest jego dziełem. Kocha go też, prawie tyle co ja, a może jeszcze więcej, a przynajmniej lepiej—mówiła wpadając w zamyślenie.—

Reden oddalił się był tymczasem dla wydania jakiegoś rozporządzenia, więc przyjaciele serdeczni jego mogli oddać się swobodnie entuzyastycznej jego charakterystyce, a wpadłszy raz na ten temat stawali się zwykle niewyczerpani. — W podziwie tym nie było zresz tą przesady. — Reden był rzeczywiście jednym z tych ludzi, na których natura zlała hojną rę ką najpiękniejsze swoje dary, bez żadnych zda się ograniczeń — Absolutny brak egoizmu połączony z niesłychaną słodyczą i prostotą w obejściu, a przytem niepospolite zdolności umy słowe tak doskonale zrównoważone i zharmonizowane, że każda praca jego, była właściwie czynem twórczym i krokiem naprzód w każdej dziedzinie której się dotknął. — Na dnie zaś tego wszystkiego, tkwiła nieugaszona namiętna bezwględna żądza sprawiedliwości.

Była to najbardziej znamienna i najwewnętrzniejsza cecha jego charakteru a doprowadzała go niekiedy w rzadkich wprawdzie wypadkach, do gwałtownych wybuchów, które były niespodzianką dla znających go bardziej powierzchownie — Ze swoją piękną twarzą i mistycznemi oczami, które gorzały wówczas jak pochodnie i ciskały pioruny, wyglądał jak się wyrażała Ada na gniewnego archanioła, tylko, że to jego archanielstwo nie szło bynaj mniej w smak demaskowanym bezwględnie, obłudnikom i rozmaitego rodzaju macherom których niskie wyrachowania, rozbijały się nie raz o jego prostą logikę człowieka uczciwego. Miał też słuszność Bezimienny, wspominając o niechęci życiowej do niego, przez wielu z tych, wkórzy uchodzili, lub też uchodzić pragnęli za jego przyjaciół. Było tam wiele tajonych i obrażonych ambicyi — co na gruncie tak podminowanym jaki wytworzyły obecne wypadki, wywołać mogło zupełnie niespodziewane skutki — Jan postępując obok Ady po zarośniętych ścieżkach, wśród wybujałej, z dzikiem bogactwem roślinności, słuchał uważ nie jej wynurzeń, które wtajemniczały go coraz bardziej w życie tych ludzi, wczoraj jeszcze zupełnie obcych, a dziś bliższych mu od wielu bardzo dawnych znajomych.

Oprócz wdzięczności i sympatji, jaką czuł dla nowych swoich przyjaciół, zaciekawiali go oni ogromnie. Najbardziej zagadkowym wyda wał mu się Bezimienny. Widocznem było, że zewnętrzna rubaszność jego zachowania jest tylko przybraną maską i że pod maską tą ukrywa się jakaś tajemnica, którą znać musieli Reden i Ada. Dałby także wiele gdyby mógł wiedzieć coś pewnego o stosunku tych dwojga. Czyż to możliwe żeby nie było między nimi nic więcej nad przyjaźń braterską? Ada nie taiła się wcale że sympatja jej do Redena, jest jedynym węzłem łączącym ją z obecnym ruchem, gdyż upodobania jej ciągnęły ją gdzieindziej, a poglądy na wiele spraw ma, jak się wyrażała, swoje własne nie zupełnie zgodne z tymi, jakichby się można było po niej spodzie wać. Jan zagadnął ją o przyczyny jej uwięzienia i podziwiał zręczność z jaką wręczyła mu kartkę na korytarzu w cytadali.

— O nie było w tem nic nadzwyczajnego odparła, nie ja ją panu oddałam, tylko prowadzący mnie żołnierz, pozyskany dla sprawy rewolucyi jak oni mówili. — Chociaż ja myślę że zrobił to poprostu za pieniądze. — Uwięzienie moje także było komedyą, zaaliszowałam się umyślnie na granicy, aby zostać aresztowaną i złożyć w śledztwie pewne zeznania, które mi Henryk poprzednio podyktował.

Dziwi mnie to jednak, rzekł Jan, że p. Reden, który jest — jak się zdaje — uosobieniem rycerskości, naraża w ten sposób młodą kobietę, która nawet nie podziela jego przekonań.

— Robię to z własnej woli, zawołała żywo Ada z przebłyskiem gniewu w pięknych oczach. A zresztą — dodała z dumą — Henryk ufa mi tak, jak żadnej innej kobiecie.

— O ile wiem, ma przecie żonę, zapaloną rzeczniczkę swoich idei.

Ada roześmiała się pogardliwie.

— Co! pan mówisz o pani Reden, ależ to chodząca broszura agitacyjna, żywe pudło wypchane komunałami. Piękniebyy wyszedł Henryk, gdyby ją chciał użyć do misyi, gdzie trzeba dużo milczeć, wiele się domyślać, a przedewszystkiem nie zdradzać się z odrobiną swoich wiadomości.

— Pani Reden nie cieszy się jak widzę sympatyą pani.

— Ależ nie, to po swojemu dobra kobieta, ale dajmy temu pokój, bo oto już Henryk nadchodzi.

Faktem było, że Ada nie godziła się na stanowisko, jakie Redenowa zajmowała w domu przybranego męża, twierdząc, że takie polityczne małżeństwa uważa za absurd. Być może, że wydawałoby się to jej mniej rażące, gdyby chodziło tu o kogo innego.

Bezimienny słuchał z lubością surowych jej definicyj o małżonce Redena. Pani ta nie posiadała widocznie jego względów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Dr. Anto ni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.